Nr. 231. Kraków, Wtorek, 5 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K.) już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **św. Anny 4, II p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Obłąkana carowa.

Do prasy zagranicznej przedostały się wiadomości, że zapowiedziana podróż pary carskiej do Włoch została odwołana, tym razem z powodu choroby carowej. Jakiego rodzaju ta choroba, która rodzinę carską zatrzymuje aż do grudnia w Liwadji, trudno było dociec. Dziś dopiero korespondentowi jednego z berlińskich dzienników udało się wywiedzieć o szczegółach tej choroby carowej, trwającej już od roku 1906.

Od owego to czasu datuje się odcięcie Peterhofu od całego świata. Rewolucja, ogarniająca z dniem każdym coraz nowe szeregi, zmusiła dwór do prowadzenia życia w zupełnem odosobnieniu. Warunki jednak pobytu w Peterhofie były takie, że i tu rodzina carska nie czuła się pewną swego życia. Przeniesiono się do Carskiego Sioła, ale i tu carowa, wiedząc o grożącem w rodzinie niebezpieczeństwie, nie czuła się spokojniejszą. Zdenerwowanie carowej było tem większe, że żyła ona w ciągłej obawie o los swego syna, następcy tronu, który na świat przyszedł w r. 1904. Do tego przyłączyła się choroba organów trawienia, których leczenie pozostawało bez żadnego rezultatu. W trosce o małego Aleksiejka (tak się nazywa małoletni następca tronu) i o jego życie, carowa dochodziła wprost do przesady. Sama wymyślała, jak go odżywiać, wynalazła swój system żywienia chłopca i sama dniem i nocą pilnowała dziecko. Mimo to jednak dziecko nie było zdrowe, często zapadało na chorobę kiszek i żołądka, co u przeczulonej i zdenerwowanej carowej wywoływało stale podejrzenie, że przekupiona przez rewolucjonistów służba może dybać na życie następcy tronu w powijakach.

Jeszcze w Carskiem Siole czuła się carowa jako tako. W podróży jednak, np. ostatniej po morzu bałtyckiem i północnem na każdym kroku obawiała się zasadzki i zamachu. Lekarze zauważyli, że zdenerwowanie u carowej mimo leczenia przyjmuje coraz większe rozmiary i doszło już do zupełnej zatraty siły woli.

Pierwszego ataku nerwowego, który paniką zaraził cały dwór, dostała carowa w czasie pogrzebu wielkiego księcia Aleksandrowicza, a mianowicie w drodze z dworca Mikołajewskiego do Petropawłowskiej twierdzy. Po krótkim czasie nastąpiła jednak pewna poprawa. Podróż morska po morzu bałtyckiem i północnem znowu carowej zaszkodziła. Teraz nastąpiła podróż na Krym. Od siedmiu lat była to pierwsza podróż przez Rosję. Carowa przez całą drogę popadała z jednego ataku w drugi. Tyle lat nie wychylała głowy z Carskiego Sioła i Peterhofu, nic dziwnego więc, że przez całą drogę jechała w podnieceniu, które wszędzie kazało jej widzieć grożące niebezpieczeństwo. Lęk i strach ubezwładnił ją zupełnie. W oczach majaczyły jej zamachy, widziała rewolucjonistów wysadzających pociąg dworski w powietrze, widziała walające się mosty kolejowe w głębie rzek, widziała zbrojnych bojowców, opanowujących pociąg. Już sama droga z Petersburga na Krym wystarczała, aby nerwy carowej wyprowadzić ostatecznie z równowagi, jeśli w ogóle o równowadze u niej mogła być jeszcze mowa.

Zdawało się, że pobyt na Krymie wpłynie uspokajająco na carową. Tymczasem przyszły wiadomości o wypadkach w Atenach i o niebezpieczeństwie grożącem greckiej dynastji, spokrewnionej z rodziną carską. Carowa dostała ponownych ataków, ale ostrzejszych od poprzednich. Jeden z ostatnich zakończył się zupełną utratą przez carowę przytomności.

Car w owym dniu był prawie na manewrach, gdy nagle pospieszny kurjer przyniósł mu wiadomość o wypadku z carową. Manewry zostały przerwane, a car pospiesznie odjechał do chorej carowy, u której lekarze skonstatowali, że choroba przyjęła chroniczny charakter.

Przywołani specjaliści orzekli, że o wyleczeniu obłąkanej carowy nie może być mowy.

Historja jakich wiele.

Trzebinia 2 października.

Służyła. Była młoda i ładna, nie trudno o kochanka. Obiecał się żenić, wierzyła mu, a kiedy zaczęły się okazywać skutki miłości, rzucił biedną, rzucił na wstyd i pośmiewisko. Państwo, u których służyła, wyjechali na dłuższy czas. Podczas ich nieobecności przyszło na świat dziecię, żywy i trwały dowód łatwowierności. Widziała przed sobą długie lata hańby, wytykania palcem, widziała zamkniętą drogę do ołtarza, bo któżby żenił się z uwiedzioną dziewczyną, z taką, która ma dziecko. Uwodziciel buja swobodnie po świecie, a ona zostanie sama, może nie będzie nieraz co dać jeść maleństwu. Majątku nie miała żadnego, żyła tem, co zarobiła w służbie, a ze służby pewnie ją wydalą. Rozpacz, obawa przed hańbą, utratą chleba, pchnęły ją na drogę zbrodni. Osłabłemi jeszcze rękami udusiła niemowlę, zwłoki zakopała w żużlach koło huty cynkowej. Zbyła się świadka hańby...

Chlebodawcy wrócili. Pani zdziwiona normalnym wyglądem dziewczyny, spytała, gdzie dziecko. Strwożona poczęła się plątać w odpowiedziach, wreszcie przemogły wyrzuty sumienia i przyznała się do wszystkiego. Zawiadomiona żandarmerja rozpoczęła poszukiwania na wskazanem przez morderczynię własnego dziecka miejscu i dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono zepsute zupełnie już zwłoki.

Dziewczę-morderczyni stanie przed sądem, uwiedziona odpowie ciężko przed sprawiedliwością. A uwodziciel? Będzie dalej swobodnie bujał po świecie.

Smierć pod kołami tramwaju elektrycznego.

Ludzie widocznie nigdy nie nauczą się rozumu. Tyle już było nieszczęśliwych wypadków ulicznych z tramwajem, że chyba głuchy, lub niespełna rozumu będzie się pod jego koła pchał — a przecież wciąż jeszcze słyszymy, że tam powlókł tramwaj kilkadziesiąt kroków kogoś, co chciał w pełnym jego pędzie zeń zeskoczyć, że ówdzie znowu potrącił kogoś innego, co chciał szybko przejść przez szyny, choć tramwaj już był niedaleko. Trudno się dziwić dzieciom z ulic przedmieścia, że sobie sport urządzają z przebieganiem przez szyny tam i napowrót przed pędzącym tramwajem — skoro i ludzie dorośli, udają w takich wypadkach bohaterów. Charakterystyczny jest tu także inny moment,

gdy przechodzi dwoje ludzi, jedno z nich zazwyczaj pragnie szybko przejść, drugiego wstrzymuje i w tem wzajemnem wstrzymywaniu się i wyprzedzaniu upływa akurat tyle czasu, co wystarczyłoby na swobodne przejście, a potem trzeba już przebiedz szybko, żeby nie paść pod koła. Że nie trudno przytem i o śmiertelny wypadek — dowodem fakt z ubiegłej soboty w Warszawie.

W nocy o wpół do jedenastej pędził przez Aleje Jerozolimskie tramwaj elektryczny w kierunku dworca Kaliskiego. U wylotu ul. Wielkiej przejść chcieli przez szyny dwaj robotnicy fabryczni. Jeden z nich Jan Mróz chciał prędko przejść, ale drugi go wstrzymywał — a tymczasem tramwaj był już na karku. W nierozważnym pośpiechu, jak gdyby nie wiedzieć o co ważnego chodziło, wyrwał się Mróz z rąk swego towarzysza i przebiedz chciał szybko przez szyny, ale już było za późno. Wóz tramwajowy obalił go na ziemię i zanim motorowy mógł przerwać prąd i wóz w miejscu osadzić, koła tramwaju zmiażdżyły nieszczęśliwemu klatkę piersiową, a wóz cały się wywrócił. Wezwano oba potrzebne w takich wypadkach pogotowia: ratunkowe do człowieka, które go już przy życiu nie zastało i techniczne pogotowie tramwajowe do podniesienia wozu.

Na miejscu wypadku mimo nocy zebrał się tłum, który niewiadomo z jakiej przyczyny wywnioskował, że ocalały towarzysz Mroza pchnął nieszczęśliwego pod koła elektrowozu. Pogłoska ta do tego stopnia znalazła posłuch między tłumem, że na ocalałego rzucono się i gdyby nie interwencja nadbiegłej policji, niewątpliwie zostałby silnie poturbowany. W każdym razie spisano z nim w cyrkule protokół, by śmierć Mroza nie pozostała zagadką.

Zabójstwo pięcioletniego dziecka.

W Sielcy pod Warszawą zastrzeloną została z rewolweru 5-letnia dziewczynka, Janina Sołtysiak. Kula przeznaczona była dla matki dziewczęcia, ale ta wiedziona instynktem samozachowawczym odtrąciła rewolwer od siebie, tak jednak nieszczęśliwie, że kula trafiła w głowę 5-letnią jej córkę.

Zabójcą jest wypuszczony przed trzema tygodniami z więzienia Antoni Gołębiak. On to zobaczywszy Sołtysiakową z dzieckiem na ręku, późnym wieczorem już stojącą na ulicy, zaczął ją namawiać, by poszła z nim do szynku. Sołtysiakowa stanowczo sprzeciwiła się propozycji Gołębiaka, co wprawiło go w taką pasję, że wyciągnął rewolwer i skierował lufę ku Sołtysiakowej. Kobieta odtrąciła go, a kula — jak już wspomnieliśmy — trafiła córeczkę jej, Janinę. Gołębiak, który był nietrzeźwym, oprzytomniał nagle, porwał ranną na ręce i chciał ją zanieść do felczera.

Tymczasem na miejsce wypadku przybył zwabiony odgłosem strzału strażnik ziemski i widząc, że dziecię już nie żyje, odniósł zwłoki do mieszkania Sołtysiaka, a Gołębiaka przyaresztował i odebrał mu rewolwer. Zabójcę umieszczono w areszcie śledczym.

Figiel urlopnika.

Stanisławów, 3 października.

Pan Dmytrych, facet przystojny i młody, bo zaledwie zeszłego roku opuścił szeregi marsowe, niby armji, pułku zdaje się 80. Puścili go prawie nago, bo ubranie, w którem przyszedł do wojska, myszy i szczury — ot jak to bywa w magazynach wogóle, a wojskowych w szczególe, podziurawiły do reszty. Mundur z niego zdarli, bo to — choć Bojko, awantury stroił ongiś, aby żołnierzy obdarowywano mundurem — gdy wychodzą od wojska — stroją rekrutów w połatane i worczaste niewymowne „mantelroki", zamiast dać je urlopnikom — nie wiem dokładnie jak przy wojsku zowią... te rzeczy. Ale mniejsza o to... dość, że pan Dmytrych znalazł się na bruku stanisławowskim na pół goły.

Policjant miłosiernym Samarytaninem.

Czepia policjanta Mikołaja Hołyrskiego — i prosi go, aby mu co doradził w jego biedzie i dopomógł mu dostać się do magistratu; wyszedł bowiem wczoraj z wojska i przyjechał do Stanisławowa, bo słyszał, że tu można w magistracie dostać zajęcie. Poczciwy policjant zlitował się nad byłym wojakiem. Wziął go do domu i okrył, bo nawet koszuli ani niewymownych p. Dmytrych na sobie nie miał.

Pan Dmytrych za wstawiennictwem p. Hołyrskiego dostał też zaraz zajęcie w magistracie i został na mieszkaniu u Hołyrskich; ale Hołyrski miał czułą małżonkę, z którą żył 7 lat w wielkiej miłości.

Teściowa... zły duch.

Nieszczęściem całem dla spokojnego domu była stara teściowa p. Hołyrskiego — wdowa po urzędniku kolejowym z 24 kor. miesięcznej płacy. O ile teściowa nie cierpiała męża swej córki, bo podobno nie częstował jej wódeczką, o tyle polubiła młodego wojaka p. Dmytrycha, bo też ten nie przebierał w środkach, aby tylko pozyskać sobie starą wiedźmę.

Potrafił też z czasem wkraść się i w serce p. Hołyrskiej, w czem najwięcej pomagała mu jej matka.

Podróż... „w daleki" świat.

Za jej to głównie namową wierna do tego czasu p. Hołyrska, opuszcza nagle swego męża, a zabrawszy mu pieniądze i różnych rzeczy na około 2.000 kor., wyjeżdża w świat z kochankiem Dmytrychem i ze swoją... matką. Przyjeżdżają do Lwowa i tu het daleko za rogatką Grodecką wynajmują mieszkanie. Pan Dmytrych dawnym znajomym opowiedział, że się ożenił i przedstawił kochankę we Lwowie za żonę. Pan Hołyrski — zaraz po wyjeździe zaczął szukać miejsca pobytu uciekinierów, lecz nadaremno.

Dostał tylko list do Dmytrycha, aby ich nie szukał, bo wyjechali daleko, a zresztą nie opłaci się mu ich szukać. I p. Hołyrski w żalu przeżył samotny parę miesięcy — przekonany, że uciekli do Ameryki. Nieszczęście dla uwodziciela, a szczęście dla poczciwego Hołyrskiego chciało, że przed miesiącem przybyła ze Stanisławowa służąca do Lwowa i ta przypadkowo zobaczyła p. Dmytrycha w tej kamienicy, w której była zajęta. P. Dmytrych pomagał p. M. w litografowaniu skryptów prawniczych.

Służąca zdrajcą.

Panna Józia trafiła na złą służbę, bo u tego „starego na piętrze" żadna służąca nie chce długo służyć, po czterech więc dniach służby porzuca „starego" i wraca do Stanisławowa.

Tu opowiedziała Hołyrskiemu, że widziała Dmytrycha. Ten zabiera dziewczynę ze sobą, przyjeżdża z nią do Lwowa. Służąca zaprowadziła go do tego pana M., u którego Dmytrych był zajęty. Tu dowiedział się Hołyrski o adresie Dmytrycha.

Pierwsze i ostatnie spotkanie.

Nie pomogły prośby, ani groźby — zatwardziała małżonka oświadcza stanowczo prawowiernemu mężowi, że „męża" Dmytrycha nie opuści.

— „Ja pana nie znam, co pan chcesz odemnie".

Pan Hołyrski rad nie rad — powrócił do Stanisławowa sam. — „Państwo" Dmytrychowie z podwójną teściową... przenieśli się gdzieindziej pierwszego — ale gdzie? Nikt nie wie. Pan Hołyrski nie chce „skandalu", ale powiedział, że jeszcze raz przyjedzie, a jak żona z nim nie pojedzie, to pójdzie na policję. — Swoją drogą — choć niby jest policjantem, ale nie umie sobie z uwodzicielem radzić...

Pierścionek zaręczynowy w żołądku.

Dr Kiljan Frank, młody a bardzo już wzięty chirurg, zadzwonił do drzwi swej narzeczonej. Przebył dzień bardzo ciężki, od rana do wieczora wykonał tuzin operacji. Dwanaście razy niestrudzony jego instrument krajał ludzkie ciała, otworzył dwanaście żołądków, aby usunąć dwanaście chorób okrutnych. Zmęczony był całodziennem pochylaniem się ku chorym sztucznie uśpionym, zmęczony od ciągłego naprężenia uwagi, zmęczony był bardzo i spieszno mu było uspokoić nareszcie palące swe czoło w świeżych ramionach Kamili, swej narzeczonej. To też powitał ją z większą, niż zazwyczaj, radością. Potem usiedli oboje i zaczęła się rozmowa.

Nagle, zmienionym głosem Kamila zawołała:

— Kiljanie, co się stało z pierścionkiem, który ci dałam?

Kiljan Frank spojrzał żywo na lewą rękę. Pierścionka nie było. Był to klejnot skromny co prawda, lecz kupiony przez Kamilę z jej panieńskich oszczędności i dany mu w dzień zaręczyn.

Młody człowiek zaczął szukać w myśli. Przypominał sobie dobrze, że nie zostawił pierścionka w domu, bo widział go jeszcze na palcu niedawno. Nie mógł go też zgubić, bo pierścionek tkwił dość ciasno. Cóż więc stało się z nim?

Tymczasem, głosem coraz bardziej zirytowanym, zapytała Kamila po raz wtóry:

— Kiljanie, co się stało z pierścionkiem?

Kiljan szukał ciągle. Przypomniał sobie, że zapomniał pierścionek w jednym z żołądków, które otwierał w ciągu dnia. Zimny pot oblał go na tę myśl. Jakże mógłby go teraz wydostać?

I po raz trzeci Kamila zapytała, blednąc:

— Powiedz że Kiljanie, gdzie pierścionek?

Przez chwilę chciał jej wyznać prawdę. Ale wnet strach go zdjął. Zdawało mu się, że odkrycie takiego roztargnienia mogło tylko oddalić odeń młodą dziewczynę. Kamila z pewnością odtrąci męża, który zdolnym był zapominać różne rzeczy wewnątrz żołądka.

Szeptał więc tylko ze smutkiem:

— Nie wiem.

Kamila podniosła się drżąca.

— Kiljanie, nigdy nie będę żoną twoją, jeżeli nie przyniesiesz mi pierścionka, który ci dałam.

Kiljan Frank chciał ją zatrzymać, jednak zniknęła szybko. Poszedł więc zwolna ku drzwiom i i wrócił do domu z duszą złamaną.

Tak, teraz był zupełnie pewny: pierścionek był w jednym z dwunastu żołądków, lecz w którym? Czy u tej starej damy, czy u handlarza win, czy u kanonika, czy u nauczycielki, czy w którym innym? Nie mógł przypomnieć sobie żadnego zdarzenia, któreby go naprowadziło na właściwą drogę.

Noc przebył straszną, dręczony ciężką zmorą W gorączce widział przed sobą wszystkie operowane przezeń żołądki. To się zbliżały doń, kłaniając mu się, to znów oddalały się z ostrym przenikliwym uśmiechem. Kiljan wyciągnął ramiona, chcąc je pochwycić, lecz wymijały mu się zręcznie, odskakując żywo w bok. Po kilkakrotnem powtórzeniu tej gry, wszystkie żołądki rozpoczęły taniec fantastyczny. Kręciły się z szybkością nadzwyczajną, śpiewając przytem cienkimi głosikami, potem znikały, aby po chwili rozpocząć grę na nowo.

Zbudziwszy się nad ranem, rozpacony Kiljan postanowił szukać i znaleźć pierścionek. Otworzy w razie potrzeby na nowo chociażby dwanaście żołądków, a pierwej lub później nadejdzie dzień, kiedy z odzyskanym klejnotem stanie przed młodą dziewczyną i uzyska jej przebaczenie.

Rozdarł kawałek papieru na dwanaście kawałków, napisał na nich nazwiska swych dwunastu pacjentów z dnia wczorajszego, zwinął starannie kawałki papieru, wrzucił je do kapelusza, potrząsał nim przez chwilę, poczem na ślepo wyciągnął jeden. Spojrzał. Było to imię starej damy. Od niej miał zacząć.

Z początku stara dama sprzeciwiała się stanowczo propozycji powtórnej operacji. Daremnie Frank przedstawiał jej rzekome niebezpieczeństwo ponowienia się choroby, potrzebę przekonania się, czy proces leczenia odbywa się w normalnych warunkach, pacjentka była niewzruszona. Nareszcie po trzech tygodniach błagania, pozwoliła się operować. Kiljan nie znalazł pierścionka.

Druga osoba również długo ociągała się z decyzją; operacja nie wydała taksamo rezultatu. Z trzecią było taksamo. Czwarta, która zresztą także nie „schowała" pierścionka, wyzionęła ducha podczas operacji i to właśnie w chwili, gdy miał ją obudzić z uśpienia.

(Dok. nast).

Policja lwowska, której ten fakt do tego czasu jest obcym — dopomoże zapewne po przeczytaniu tego artykułu p. Hołyrskiemu do odszukania mieszkania „Dmytrychów“, a figlarzowi Dmytrychowi ułatwi dostanie się nie na kolej — jak mu to stara teściowa, wdowa po kolejowym, obiecywała, ale do zakładu karnego, a niewierną żonę odszupasuje do Stanisławowa. *J. J.*

Człowiek czy małpa.

Dr Lenormand w Saint-Malo miał tymi dniami bardzo ciekawą przygodę:

Na brzegu morza znaleziono niedawno zwłoki prawdopodobnie dziecka, któremu odcięto głowę i obydwie ręce. Władze bezpieczeństwa oddały zwłoki lekarzom, celem stwierdzenia przyczyny śmierci. Lekarze położyli martwe ciało na stole sekcyjnym i poczęli nad niem długo medytować. Po dwudniowych dumaniach przyszli do przekonania, iż jestto ciało małej dziewczynki, którą zbeszczeszczono, a następnie nożami pokrajano. To orzeczenie swoje przedłożyli władzom, a te rozpoczęły bardzo energiczne śledztwo za zbrodniarzem, wyznaczając nawet nagrodę za jego wyszukanie. W okolicy całej wypadek ten wywołał nieopisane zaciekawienie.

Tymczasem pewnego dnia dostała policja tamtejsza list od jakiegoś właściciela dóbr, który nie chce być wymienionym, w którym podaje, iż znalezione zwłoki dziecka, są zwłokami ulubionego jego szympansa, którego trzymał w swoim zamku. Zwierzę zapadło na chorobę płuc, a ponieważ bardzo wielkie miało bóle, dlatego litując się nad niem, zastrzelił je z rewolweru. Głowę i ręce odcięto dlatego, aby je odesłać do jednego z zakładów przyrodniczych, a tułów pochowano nad brzegiem morza, skąd go jakiś żołnierz odgrzebał. Wobec tego oświadczenia zabrano szympansa i pochowano go na cmentarzu zwierzęcym przy udziale licznej i ciekawej publiczności. Obecnie odgrzebano znowu szympansa, aby jeszcze raz przeprowadzić dochodzenia. Dr Lenormand, który był w liczbie lekarzy badających szympansa, wyjechał podobno z Saint-Malo, chcąc uniknąć szyderstw.

Raj dla telefonistek.

Istoty najnieszczęśliwsze pod słońcem! Przysłowie o nich mówi, że łączą wszystkich, a siebie ani rusz połączyć nie mogą... naturalnie na wieki z przyszłym mężem. To jedno ich smutne powołanie — a drugie to okoliczność, że telefonistki wszystkie, razem wziąwszy, są ustawicznym celem pocisków niezadowolonych wiecznie abonentów, którym aparat figle płata, lub — jeszcze więcej — niezaradność, czy. roztrzepanie jakiej zakochanej telefonistki. Gromy padają nierzadko z ust poirytowanego abonenta, bardziej krwiści nie mogą się powstrzymać nawet od impertynencji, za co później odpowiadają sądownie — a kończy się zazwyczaj na tem, że to biedne stworzenie przy telefonie zapłacze się i nagryzie niemało, bo skargi na nie idą jedna po drugiej do kontrolorki, oficjała, nawet do dyrektora samego.

Raju więc dla telefonistek niema u nas wcale — jest tylko twardy obowiązek, ciężka denerwująca praca dla kawałka chleba. A jednak jest państwo, w którem do tego raju pod tym względem niedaleko, skoro tyle się kandydatek na telefonistki tam zgłasza. Krajem tym jest Anglja, która i o tych pracownicach pomyślała, że i one są ludźmi, pragną żyć, zaznać szczęścia rodzinnego, a nie sterać swej młodości w ciężkiej służbie dla państwa.

W Anglji jest przepis, że telefonistka, wychodząca za mąż, dostaje tytułem odprawy dwumiesięczną swą pensję — a koleżanki jej, zorganizowane w zawodowy związek, składają się jej na posag, wyprawę, czy pierwsze urządzenie gospodarstwa. Każda chętnie daje na ten cel niewielką stosunkowo kwotę, bo wie, że kiedy na nią przyjdzie kolej zamążpójścia, reszta złoży się taksamo dla niej na ten ślubny podarek. Wynosić on musi wcale pokaźną kwotę, jeśli się zważy, że w samej centrali londyńskiej pracuje zwyż tysiąc telefonistek.

Naturalnie, że do takiej służby i z taką perspektywą zgłasza się coraz więcej panien angielskich, zwłaszcza tych, których serce już wybrało, a na paluszku lśni pierścionek zaręczynowy.

Pozostaje jeszcze pytanie, co się dziać musi w duszy telefonistek starych panien, które inne już wywianowały, a na nich kolej nie przychodzi i kto wie, czy kiedy przyjdzie?...

Ze świata.

(Z walki między żydostwem. — Wróg Polaków szpiegiem. — Niszczenie marek w Rosji.)

Gazety żydowskie wciąż przytaczają nowe szczegóły o pogromie chasydów. Przez ubiegłe dwa miesiące strony walczące przeszkadzały odprawiać nabożeństwa, gasząc świece w bóżnicy. Następnie smarowano sobie czapki sadzami i spotkanego przeciwnika uderzano niemi po twarzy. Grupę chasydów zamknięto w „mykwie“, skąd nie mogli się wydostać po kąpieli i t. d.

Liczba rannych chasydów wynosi przeszło 20. Jednej żydówce wybito kilka zębów. Po zawarciu pokoju wywieszono białą chorągiew.

*

Na ławie oskarżonych przed sądem wojennym w Warszawie zasiadł tymi dniami słynny polakożerca w Królestwie Polskiem Lorenc Francman pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ościennego państwa.

Dowody piśmienne, kompromitujące oskarżonego, znaleziono w dniu 20 marca 1909 r. w mieszkaniu Hermanów przy ul. Szopena podczas rewizji, która stwierdziła, że wszystkich ich żywo obchodziła sprawa rozlokowania wojsk rosyjskich. Jakkolwiek w mieszkaniu Francmana nic kompromitującego nie znaleziono, pociągnięto go jednak do odpowiedzialności na zasadzie oświadczeń Hermanów, że z ajentem ościennego państwa, któremu dostarczali informacji o wojskach rosyjskich, zapoznał ich Francman.

Jednocześnie też pociągnięto do odpowiedzialności Helenę, Bertolda i Brunona Hermanów.

W czasie rozprawy Francman do winy się nie przyznał; a ponieważ dowodów niezbitych nie przedstawiono, przeto sąd uwolnił go od kary; skazano natomiast Hermanów na długoletnie więzienie.

*

Departament spraw ogólnych przy ministerjum spraw wewnętrznych w Rosji zawiadomił okólnikiem władze miejscowe, aby na przyszłość wszystkie marki stemplowe na dokumentach, aktach, prośbach i t. p., celem zapobieżenia coraz bardziej szerzącym się występnym przedsiębiorstwom wytrawiania ostemplowanych marek, kasowano sposobem mechanicznym za pomocą dziurkowania. Wszystkie zaś akta i papiery, zaopatrzone w marki stemplowe, które mają być obecnie odesłane do archiwum, jak niemniej papiery w archiwach, przeznaczone na sprzedaż, jako bezwartościowe, należy przejrzeć i skasować na nich marki stemplowe sposobem mechanicznym.

Z życia krakowskiego.

Teatr ludowy.

(**„Powtórne małżeństwo“**, sztuka w 5 aktach, napisał A. Kallas).

Mieliśmy w sobotę lokalną premjerję. Autorka tutejsza, znana szerokim sferom, które też na jej sztukę pośpieszyły, darząc dobrą swoją znajomą wedle zwyczaju oklaskami, wywoływaniem niecierpliwem, ale zarazem i zawczesnem, bo zaraz po pierwszym akcie i naturalnie kwiatami po znajomości... Mieliśmy taką sobie familijną uroczystość. Naturalnie nie winna temu autorka, która pragnęła mówić do ogółu i rzetelne miała chęci — szkoda tedy, że słowa jej nie padły w salę Teatru ludowego tak, jak ona zwykle wygląda, o mieszanej publiczności, a nie wyłącznie z współwyznawców autorki złożonej. Problem bowiem, jaki w swej sztuce Aniela Kallas poruszyła, mógł wejść głęboko w umysł słuchaczy i wywołać pożądane refleksje, gdyby on był naprawdę problemem pełnym, a nie tylko jego zarysem.

W szeregu sytuacji, epizodów i tyrad moralizatorskich, zgoła niepotrzebnych (akt IV.) zagrubiła się gdzieś plastyka dwu postaci głównych Strawińskiego i Julji. Nie poznaliśmy ich myśli, ani z ust ich samych, ani z cudzych, obracaliśmy się w świecie plotek i niepowodzeń, ale przeszłość tych dwojga ludzi, pana domu i guwernantki, rok cały spędzony pod jednym dachem, obrzucony przez jednych błotem oszczerstw, przez drugich apoteozowany — pozostał dla nas aż do końca widowiska zagadką, której rozwiązanie umocniłoby w nas wiarę w nieszczęśliwą duszę Julji i we fatalizm życiowy Strawińskiego — jak to z ostatecznych wydarzeń na scenie wynika. A tak — oboje oni gdzieś coś trochę w oczach naszych żyli, mieli wybuchy uczuć gwałtownych, ona tajonej miłości ku temu trzeciemu, którego odpychała konsekwentnie, aż mu się nagle rzuciła na szyję — on miał wybuch gniewu, przepłacony życiem syna i własnem zdrowiem. Nic więcej.

Tego syna tylko — upostaciowane w zbyt modernistycznych formach sumienie własnego ojca — i siostrę jego uposażyła autorka w potrzebną ilość rysów charakterystycznych, tak że wszystko o nich wiemy, co nam do głównej akcji wiedzieć potrzeba — ale Strawiński i Julja są ludźmi niezupełnymi, których nawet najbardziej lśniące otoczenie ludzi i rzeczy nie uwypukli nam dostatecznie.

Ponadto sztuka ma szereg innych braków np. w budowie, wynikłych z niedoświadczenia scenicznego — ma zbytek w przystawce baletowej i wogóle całej scenie zabawy, odbywanej... z rana, przed zwykłem „dzień dobry“, jakie następnie dzieci oddają ojcu — ma pewne niespodzianki w guście np. wiadomości o mężu i dziecku Helenki, która przez całe 4 akty uchodzi w oczach naszych za pannę, itd. itd.

Z wykonawców, którym kazano dużo słów trwonić, a mało duszy odsłaniać, najszczęśliwsze jeszcze zadanie miała Helenka, bo przynajmniej wiedziała, czego chce — zagrała też ją p. Gawlikowska z całem ciepłem uczucia siostrzanego dla brata i miłości córki dla ojca, obu ich w duszy swej łącząc serdeczną swoją troską o nich. Drugą postać wybitnie zarysowaną, Stanisława, pojął p. Jerzy Rygier w sposób zanadto chorobliwy, przypominający maską owego młodzieńca z „Oświadczyn“ Czechowa — a przecież ten człowiek bardziej był normalny zdrowym poglądem swoim, niż zdekadenciały, cóż winien, że go w tych życiowych zawodach zgryzł sarkazm?... Bez zarzutu wypadły role pp. Grabowskiej i Heleńskiego. Pyszną Kasią służącą, w samych choćby tylko ruchach, była p. Zamiłło.

Z dwu głównych ról mało można było wydobyć. Strawiński w trzech pierwszych aktach nie wiele miał do powiedzenia, dopiero od sceny schwytania żony w objęciach adwokata mógł dyr. Rygier okazać, dlaczego on do tej roli był koniecznie potrzebny. Potrzeba go było, by zagrał tylko parę scen, ową z wiarołomną żoną, i następną ze synem, by wydał z siebie wstrząsający krzyk rozpaczy, by ukazał przejmującą scenę mdlenia i tknięcia paraliżem. Jak je odegrał artysta tej miary — nie trzeba słów tracić. Szkoda tylko, że taką niefortunną miał partnerkę w p. Halnickiej, która mówiła wprawdzie nieźle niektóre kwestje, ale nie grała z niemi wespół jej twarz nieruchoma, to najlepsze zwierciadło wewnętrznych w człowieku uczuć. Gdy na ustach Julji usiadać miał uśmiech szyderstwa bolesnego, widzieliśmy złożenie ust do przeciętnego wyrazu zadowolenia, gdy wzrok miał ciskać gromy, tego w nich dostrzedz nie można było. Daremnie! — same tylko znakomite warunki zewnętrzne nie wystarczą... *who.*

Teatr miejski.

(**„Z tamtego brzegu“** (Hrabia Festenberg, Siła moralna, Zmartwychwstanie), tryptyk sceniczny, napisał Feliks Salten).

Z paroma dogmatami, którym ludzie zazwyczaj pokłony biją bezkrytycznie, rozprawia się autor tych zgrabnych drobiazgów scenicznych, ogałacając je niemiłosiernie ze wszystkiego blasku, w jakim chodzą poprzed ludzkie zamulone mózgi. Rzuca na nie refleksy światła rzeczywistości tak jak,

one się w nich nago przedstawiają: Nicość, fałsz i blaga — a w ustach okrągłe słówka o honorze, pracy i sile moralnej — ze wszystkiem można wejść w kompromisy, niejedno odwołać, niejednego wyrzec się, gdy los zdarzy inaczej. Oportunistów nam ukazał autor, całkiem już zrezygnowanych z tak zwanych przekonań swoich; błękitno-krwisty arystokrata godzi się już na kuzynostwo z ex-kelnerem, byle go jaki hrabia zaadoptował, lekarz prawiący morały o sile moralnej, jaką się mieć winno przed zgonem, sam w obliczu śmierci pada na kolana i mdleje — „z tamtego brzegu“, na który człowieka wynosi konieczność nieubłagana, wszystko się inaczej przedstawia, niż my tu sobie deklamujemy.

Taka jest myśl dwu pierwszych jednoaktówek — trzecia jest znakomitą farsą, formalnie tylko z tamtemi związaną, bo wprawdzie na tamtym brzegu miał niebawem stanąć umierający, ale go uratowano i teraz musi ponosić konsekwencje tego, do czego się na łożu śmiertelnem, nie spodziewając się już życia, zobowiązał. Rzecz się wikła wesoło i rozwiązuje niemniej pogodnie, ale niema tu już tego zdemaskowania życia, jak poprzednio.

Grano wszystko koncertowo. Przedewszystkiem p. Weychert, niezrównany w żelaznem swem postanowieniu rozwiania legendy o sile moralnej. Zapomniano, że to jest ten rozkapryszony, miły nicpoń, który przed chwilą drwił sobie z wszelkiej pracy — świadomość bliskiej śmierci takiego zeń uczyniła mocarza, broniącego się przed nią rozpaczliwie. A potem znakomity w wykazywaniu nicości arystokratycznego pyszałkostwa p. Kosiński, ironją gorzką smagający obyczaje i poglądy górnych dziesięciu tysięcy. Dostrajało się też do nich harmonijnie całe otoczenie: p. Jednowski — tudzież p. Sulima i p. Sobiesław. P. Węgrzyn Józef nie powinien był grać roli podłego szubrawca, jakiem to mu mianem w roli w twarz ciśnięto — za dużo jest szlachetnego wyrazu w tej twarzy, który się nie da zaszminkować...

W sztuce trzeciej paradnym był p. Mielnicki i p. Górska, milutką dzieweczką p. Nowakowska. Epizodyczne role pp. Węgrzyna Maksymiljana i Stanisławskiego wyszły całkiem poprawnie. *wlw.*

Wystawa prac uczniów rękodzielniczych.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem otwarto w domu masarzy na „Kotłowie“ „II Wystawę prac uczniów rękodzielniczych w Krakowie“.

Okazy wystawowe zostały wykonane w rozmaitych warstatach rzemieślniczych przez uczniów i czeladników, którzy dopiero w tym roku otrzymali dyplom na czeladników. Jak więc z tego widać, jestto praca najmłodszego pokolenia w stanie rzemieślniczym.

Wystawa mieści się w czterech salach. Pierwsza zajmuje wyroby przemysłu krawieckiego, z warstatów pp.: Kadłuczki, Byrskiego, Kumali, Zielińskiego, Niżnika, Lechtinga, Kurdziela, Majerana, Noworyty, Grygi, tudzież p. Rachnala (suknie damskie). Obok przedstawił p. Trąbka dwa okazy przemysłu kuśnierskiego (dywanik wzorzysty i podkładka na klęcznik).

W drugiej większej sali są umieszczone wyroby przemysłu stolarskiego i tapicerskiego.

W dziale stolarskim widnieją firmy: Kiełar, Bober, Wiśniowski, Tarczyński, Ligęza, Okrutniewicz, Ziętkiewicz, Mantorski; w dziale tapicerskim: Iglicki, Dudziak, Stachowski, Szudmak. Nadto są tu jeszcze okazy przemysłu kołodziejskiego, przedstawione przez p. Skalskiego i przemysłu perukarskiego, przedstawione przez p. Kowalskiego. Trzecia sala obejmuje rymarstwo i szewstwo.

Z pierwszego działu pochodzą liczne i rozmaite wyroby, zajmujące jedną ścianę, z warstatu p. Butryny, drugi dział reprezentują warstaty pp.: Wernera, Ochmańskiego, Bani, Paszkota, Wincenciaka, Lasaka, Tabora, Ptaszyckiego, Borejki, Wałeckiego, Fuchsa, Lachera i Repszowy.

Czwarta wreszcie najwiękza sala obejmuje wyroby platerowane i cyzelersko-bronzownicze, wykonane we fabryce radcy Marcina Jarry. Wśród nich wybijają się artystycznem wykonaniem na srebrze chińskiem trzy obrazy: „Zosia“ z Pana Tadeusza, „Polowanie na szczęście“ i „Przyjęcie hetmana Tarnowskiego po bitwie pod Obertynem“. Obok wyroby blacharskie (pp. Kumer, Stankiewicz, Halpern, Stambergier) i kotlarskie (p. Pichel).

Osobny stół zajął aparat mechanika p. Grodzickiego do zgęszczania gazów. Z robót ślusarskich widać „Smoka“ p. Kosobudzkiego i drobniejsze artystyczne wyroby pp. Midowicza, Habrzyka, Gramatyki, Setkowicza i Uznańskiego; z pilnikarskich p. Sądela; z introligatorskich pp. Repetowskiego, Jachody, Schramma, Szrottowej, Furdzika, Kwisa, Ziąbka (z Podgórza) i Klabwalda; z rytowniczych p. Trębacza.

Jeden kąt sali założyli wyrobami cukierniczymi pp. Piasecki i Siermontowski, nadto piernikarskimi p. Urbański; pieczywo przedstawił p. Długosewski. Na uwagę zasługują okazy złotnictwa szkoły uczniów introligatorskich, utworzonej przy Muzeum techniczno-przemysłowem.

Wystawę urządzono staraniem Izby rękodzielniczej według wskazówek nadesłanych przez ministerstwo handlu. Prsedstawia się ona tak ilościowo, jak i jakościowo bardzo dobrze. Bądź co bądź jest znakiem widomym, iż mimo walki, jaką toczy nasz rękodzielnik z przemysłem wielkim z jednej strony, a tandetą zwłaszcza wiedeńską z drugiej, iż mimo to stoi on wysoko tak pod względem zdolności do wykonywania roboty, jak sumienności wykończenia i że na poparcie ze strony społeczeństwa zasługuje. Wszak rzemieślnicy nasi to główni pionierowie walki toczonej przeciw zalewaniu polskich rynków zbytu wyrobami wrogich nam narodów. Stąd wziąć ich w obronę przed wrogim żywiołem, dopomódz ich organizacjom do rozwoju, stworzyć tani kredyt dla warstatów nowopowstających, oto zadania, jakie nas czekają w najbliższej przyszłości; a przy należytem poparciu jest nadzieja, iż częściej urządzane przez nich wystawy będą niejako rachunkiem, składanym publicznie na dowód, że pomocy i poparcia nie zmarnowali, ale je obrócili na cele piękne: podniesienia moralnie i materjalnie stanu rzemieślniczego.

Wystawę otworzył wczoraj przemówieniem prezes Izby rękodzielniczej p. Kosobudzki przy licznym udziale rękodzielników, zaproszonych gości, delegatów lwowskiej Izby rękodzielniczej i delegatów Rad miejskich Krakowa i Podgórza.

Na przemowę tę odpowiedział prezyd. Leo, po którym przemawiali jeszczcze p. Ostrowski, instruktor stow. przemysłowych, dr Franke, inspektor Rady szkoln. kraj., poseł Petelenz i delegat lwowskiej Izby rękodzielniczej p. Ohly.

Wystawę zwiedziło wczeraj mnóstwo osób, potrwa ona do 10 b. m.

Z przed kratek sądowych.

Dwie służące-złodziejki.

Przed dzisiejszym trybunałem przysięgłych zasiadły na ławie oskarżonych dwie dziewczęta: Marja Ulmanówna i Apolonja Kruszelnicka, która u p. Engelstein w Krakowie, będąc zajęte jako służące, popełniły kradzież różnych rzeczy łącznej wartości przeszło 600 K.

Ulmanówna i Kruszelnicka, które przez cały czas rozprawy głośno płaczą, przyznały się do winy w zupełności.

Rozprawie przewodniczy r. s. Ferens, jako wotanci zasiadają pp. r. s. Ursel i Kraus, oskarża prokurator dr Obtułowicz, broni adwokat dr Pawłowicz.

Wyrok.

Po wywodach prokuratora i obrońcy przewodniczący r. s. Ferens zapytuje oskarżone, czy chcą prosić pp. przysięgłych o względy, na to wstaje, Ulmanówna i wybuchając głośnym przenikliwym płaczem prosi, by jej nie karać, gdyż więcej się tutaj w sądzie nie znajdzie. Kruszelnicka wstając, nie odpowiedziała żadnego słowa, jeno rzewny płacz przekonuje sędziów, że popełniła błąd, który postara się naprawić.

Po tem intermezzo nastąpiło rzeczowe resume przewodniczącego, a sędziowie przysięgli po krótkiej naradzie zatwierdzili pytania co do Ulmanówny i Kruszelnickiej z wyłączeniem kwoty poniżej 600 K, wobec czego trybunał skazał Ulmanównę na 10 miesięcy, a Kruszelnicką na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień.

Przewodniczący: Ulmanówna przyjmuje wyrok?

Ulmanówna: Co mam robić?... muszę.

Z miasta.

Komitet jubileuszu Słowackiego odbył wczoraj t. zw. pełne swoje posiedzenie pod przewodnictwem rektora Fiericha przy słabym bardzo komplecie zaledwie 20 osób. Dyskutowano nad szczegółami programu, ułożonego przez Komitet wykonawczy (podaliśmy to w sobotnim numerze). W zasadzie przyjęto wszystko, niektóre tylko sprawy odesłano do komisji dla większego jeszcze przygotowania. Najdłużej zatrzymano się nad wnioskiem red. Wąsowicza i mec. Gertlera, by główne przedstawienie jubileuszowe 16 bm. w teatrze miejskim dane było po cenach zwykłych, a nie z 50 prc. podwyżką, jak to już ogłoszono. Pięciu głosami przegłosowano tę sprawę i droższe ceny pozostaną. Sprawa poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Słowackiego musi uledz odwłoce, zadecyduje o tem dopiero uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, zwołane na dzień jubileuszowy 16-go. Uchwalono odnieść się do Rady miejskiej o subwencję, z którejby można zakupić broszury o Słowackim do bezpłatnego rozdania między lud. O zorganizowanie akcji składkowej na rzecz gimnazjum im. Słowackiago w Orłowej postanowiono odnieść się do Tow. Szkoły Ludowej. Rozszerzono także działalość komitetu przez powołanie do życia komisji ludowej, która ma się zająć zachęceniem ludu okolicznego do przybycia na dzień jubileuszowy do Krakowa i urządzeniem dla niego osobnego zebrania. Zorganizowanie tej komisji poruczono red. Wąsowiczowi. Dr Grabowski zaś utworzy osobny komitet celem, urządzenia pochodu po nabożeństwie z kościoła Marjackiego do kościoła św. Anny, gdzie wmurowaną jest tablica pamiątkowa Słowackiego. Obchód, urządzany dla robotników przez Uniwersytet ludowy, wejdzie także w skład całego programu. Nakoniec dokonano wyboru skarbniczki: p. Helena Witkowska i komisji kontrolującej: pp. Dr Gertler, Dr Lubecki i red. Wąsowicz.

Zgromadzenie urzędników bankowych odbyło się w sobotę wieczorem w sali krak. Rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa krak. Koła centralnego Związku urzędników bankowych p. Lipowskiego. Po wywodach p. Alliny, delegata Związku, który przedstawił korzyści, jakie przez swą organizację uzyskać mogą urzędnicy bankowi i kas oszczędności i wezwał zebranych do solidarnej organizacji, przez którą mogą wywalczyć sobie polepszenie bytu swego i swych rodzin, nastąpiła dyskusja; zabierali głos obecni na zebraniu posłowie: Staniszewski, Petelenz, Gross i dyr. Szancer. Wiec zakończył się uchwaleniem następującej rezolucji:

1) Wiec zwraca się do obecnych posłów, by zechcieli wziąć pod uwagę postulaty, które będą im w tej sprawie przedłożone. 2) Uprasza się prezydjum, by wystąpiło z inicjatywą wspólnych zebrań, na których możnaby omówić aktualne sprawy zawodowe. 3) Wzywa się prezydjum, by opracowało wnioski w kwestyi mieszkaniowej i przedłożyło je na walnem zgromadzeniu.

Z teatru miejskiego. Komedje Saltena: „Z tamtego brzegu“ powtórzone będą po raz trzeci we wtorek, poczem zejdą z afisza do przyszłego tygodnia, w środę bowiem daje teatr cieszącą się stałem powodzeniem krotochwilę Flersa i Caillaveta: „Osiołkowi w żłobie dano“ (po raz siódmy), w czwartek zaś — wznowienie pełnej nieprzebranego humoru farsy Moliera: „Doktór z musu“ oraz występ klasycznej tancerki p. Stefanji Dąbrowskiej, która jest jedną z najświetniejszych uczennic sławnej Izydory Duncan — i dziś już powszechnie znaną wykonawczynią tańców, komponowanych na tle muzyki, przeważnie polskiej. Na czwartkowem przedstawieniu wykona p. Dąbrowska szereg tańców pod wtór muzyki Chopina, Paderewskiego, Noskowskiego i w. i.

Z teatru ludowego. Niebywałem powodzeniem cieszy się na scenie teatru ludowego prześliczna i arcywesoła operetka p. t. „Czarodziej z nad Nilu“, która dziś w poniedziałek po raz czwarty będzie powtórzoną. „Powtórne małżeństwo“, sztuka w 5 aktach Anieli Kallas, która została tak przychylnie przez publiczność przyjętą, będzie powtórzoną we wtorek po raz drugi. Dziś zostały rozdane role z przepięknego dramatu, Słowackiego p. t.: „Mindowe“, który w najbliższej przyszłości ukaże się na scenie teatru ludowego.

Kursa „Esperanta“. Krakowskie Tow. „Esperanto“ rozpoczyna we wtorek 5 bm. kursa języka międzynarodowego „Esperanto“ w lokalu swym Rynek 45, II. p. — Wpisy przyjmuje tam codziennie między godziną 6 a 8 wieczorem, Ze względu na przyszły kongres esperantystów w Krakowie wskazanemby było, by idea ta, dzieło naszego rodaka, znalazła jak najwięcej zwolenników w naszem społeczeństwie.

Z Tow. opieki nad zwierzętami (Batorego 6) piszą nam: Od pewnego czasu pojawiły się parę razy z rzędu we wszystkich niemal dziennikach krakowskich wzmianki o pokąszeniach przez psy. Jakkolwiek wydaje się to dziwnem, że w okresie przymusu kagańcowego tak często zdarzyły się wypadki podobne, nie chcemy poddawać w wątpliwość prawdziwości tych doniesień. W każdym razie szczególna skwapliwość w podawaniu tego do publicznej wiadomości nasuwa przypuszczenie, uzasadnione także skądinąd, że komuś zależy na obostrzeniu i tak już niesłychanie surowych przepisów co do przymusu kagańcowego, jakoteż ostrej instrukcji dla oprawcy. Tutejsze praktyki w porówna-

niu z krajami wschodnimi (Turcja), czy zachodnimi (Francja) odznaczają się szczególną srogością i tendencją do wytępienia specjalnie psów, jakgdyby w naszym kraju nie było innych, prawdziwych szkodników. Zysk jednak płynący z chwytania psów, wyraźnie te pseudo-hygieniczne dążenia tłómaczy. Przytem przemilcza się u nas drugą stronę: mianowicie skłonność i upodobanie mnóstwa niekulturalnych osobistości w dręczeniu zwierząt, a zwłaszcza w złośliwem rozdrażnianiu psów, które zwykle dopiero wtedy kąsają, gdy umyślnie zostały rozjątrzone. Pod tym względem zwyczaje ludności niemniej pozostawiają do życzenia, niż brak ochrony przed wypadkami pokąsań.

Wycieczka ludowa do Częstochowy, prowadzona przez posłów-ludowców: Bojkę, Wójcika i Żardeckiego, przejeżdżała wczoraj z powrotem przez Kraków. W wycieczce wzięło udział 750 włościan z okolic Łańcuta, Przemyśla i Rzeszowa. Prócz włościan do wycieczki przyłączył się spory zastęp inteligencji i mieszczaństwa. Prócz wyżej wymienionych posłów wyjechał także książę Sapieha z Krasiczyna. Wycieczkowcy zwiedzili w dniu wczorajszym pamiątki naszego miasta. Po południu byli na przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ w miejskim teatrze, a wieczorem ruszyli z powrotem do domu.

Około 40 młodych dziewcząt i chłopaków zatrzymało się w Krakowie jeszcze przez dzień dzisiejszy, celem dokładniejszego zwiedzenia pamiątek miasta. Pochodzą oni wszyscy z Albigowy (pow. Łańcut). Z ramienia T. S. L. oprowadza jeden z akademików wycieczkę tę po Krakowie. Dzisiaj zwiedzili oni Muzeum Narodowe, Wawel i Skałkę. Dzisiaj wieczór też odjeżdżają z Krakowa. Opiekę nad nimi przyjęły dwie nauczycielki z tamtejszych okolic: pp. Goskowska i Krogulska.

Czytelnia Akademicka. Notatka pod tym tytułem pomieszczona w niedzielnym numerze „Gazety Powszechnej“ w rubryce „Życie krakowskie“, odnosi się do podgórskiej Czytelni Akademickiej.

Lokal krakowskiej Czytelni Akademickiej im. Mickiewicza przeniesiony został z dniem dzisiejszym z ul. Smoleńsk na ul. Mikołajską 3, I piętro.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę, 6 b. m., o godz. 5-tej po południu.

Bagnet w robocie. Za rogatką mogilską przyszło wczoraj wieczór do krwawej bójki między 55 lat liczącym konduktorem koleji państwowych J. W. a żołnierzami od trenu. Podobno rozchodziło się o jakąś dziewczynę. Rozgniewany żołnierz dobył bagnetu i zadał p. J. W. ranę w głowę. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

W celu zachowania bezpieczeństwa publicznego z okazji przedsięwziętych robót kanałowych i t. p. na ulicach i placach publicznych zarządził Magistrat, że budowniczowie i majstrowie murarscy, wykonujący roboty budowlane, jak łączenie kanałów i rynien dachowych z kanałami miejskimi i t. p., obowiązani są po ukończeniu robót i zasypaniu rowów zawiadomić bezzwłocznie a najdalej do 24 godzin od chwili ukończenia roboty, oddział drogowy Budownictwa miejskiego o ukończeniu tychże robót, przesyłając w tym celu pisemne pozwolenie, wydane przez oddział drogowy Budownictwa miejskiego przy złożeniu deklaracji na rozpoczęcie roboty, po uwiadomieniu na niem dnia i godziny ukończenia roboty. Miejsce roboty, względnie przekopane drogi i rozkopane drogi, należy po ukończeniu roboty zabezpieczyć koziołkami i zastawkami aż do tego czasu, w którym robotnicy miejscy na miejscu się nie zjawią, w celu podjęcia robót drogowych i brukarskich. Niestosujący się do powyższych przepisów, karani będą przez magistrat grzywną od 2 do 200 kor., albo karą aresztu od godzin 6 do 14 dni.

Dramat w parku dra Jordana. W jednej z bocznych aleji parku dra Jordana, położonych koło toru wyścigowego siedział na ławce wczoraj po południu zugsführer 56 p. p. Hugo Gebhardt w towarzystwie kochanki, szwaczki Julji Sławińskiej. Co pomiędzy niemi zaszło nie wiadomo, dość, że publiczność, zażywająca przechadzki po parku, posłyszała nagle o godzinie 5 po południu krzyk donośny, krótki, urywany. Wielu podążyło w tę stronę, z której krzyk dochodził. Szczególnie podążyła tam wielka ilość studentów, którzy zabawiali się w parku grą w piłkę nożną. Przybyłym przedstawił się straszny widok. Na ziemi obok ławki leżała z pokrwawioną piersią Sławińska, a obok niej stał jakby bezprzytomny po dokonaniu zbrodnczego czynu zugsführer Gebhardt z pokrwawionym bagnetem. Nim przerażona widokiem publiczność przyszła do zrozumienia zaszłego dramatu — Gebhardt zbiegł w pola, leżące za parkiem. Ranną opatrzył obecny w parku dr Landau, poczem przewieziono ją do jej mieszkania przy ul. Zwierzynieckiej 17. Rana Sławińskiej jest lekka i życiu jej nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Powiadomione o zajściu krwawem władze wojskowe i policja rozpoczęły energiczne poszukiwania za zbiegłym Gebhardtem. Co było powodem dramatu — nie wiadomo.

Przejechany rowerem. Koło rogatki na ul. Długiej przejechał wczoraj wieczór kapral 20 p. p., jadący na rowerze 60 lat liczącego funkcjonarjusza akcyzy J. Grzybowskiego. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu oddało go opiece domowej.

Złamanie nogi. Nauczyciel ludowy Zapała Franciszek, zamieszkały przy ul. Wrzesińskiej 11, schodząc ze schodów, pośliznął się i upadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania nogi. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Zamach samobójczy. Wczoraj o godz. 10-tej przed południem szewc Władysław Izdebski, zamieszkały przy ul. Jabłonowskich w domu pod l. 12, usiłował pozbawić się życia przez zażycie dużej dawki fosforu. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło denata do do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Jak słychać, Izdebski Władysław ma być identycznym z owym Izdebskim, który w zimie b. r. dwukrotnie już targnął się na swoje życie, a którego żona popełniła samobójstwo.

Sztyletem chciał wymordować Czarną Wieś. Nocy ubiegłej zgłosił się na stację pogotowia ratunkowego Bruno Malinowski, blacharz z Czarnej Wsi, poraniony sztyletem w niewymowną część ciała przez jednego z pijanych murarzy. Murarz ten odgrażał się, że wymorduje sztyletem całą Czarną Wieś. Towarzysze Malinowskiego, który był pierwszym, skazanym na zagładę, murarza ubezwładnili, a poranionego odprowadzili na pogotowie.

Jan Mroczkowski, emerytowany maszynista kolei państwowej, w 65 roku życia zmarł dzisiaj w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w środę o godz. 3 popoł. z ul. Helclów l. 3.

Na strzelaninę z nabojami, pozostałymi po wybuchu prochowni, skarżą się obywatele podgórscy, zamieszkali przy ulicy Wielickiej i bocznych jej ogrodach. Po sprzątnięciu zboża z pola widocznie powyszukiwali te naboje wyrostki i starsi nawet ludzie, urządzając sobie karygodną zabawkę z tą pukaniną, niepokojąc mieszkańców nietylko wieczorami, ale nawet późną nocą. Podobno są oni w posiadaniu całych worków tych naboi i prowadzą nimi formalny handel, sprzedając jeden drugiemu. Policja podgórska odebrała już kilka worków naboi i podała sprawców do sądu — ale jest ona bezsilną wobec tego, że sąd wszystkich pouwalniał. Niepokojona ludność nie wie, u kogo szukać opieki przed tą nietylko niemiłą, ale i niebezpieczną swawolą ludzi, których widocznie to bawi, jak się inni denerwują. Istnieje zakaz puszczania ogni sztucznych i dawania strzałów w obrębie rejonu fortyfikacyjnego — może i w tym wypadku wkroczyła wojskowość, skoro inne władze nie mogą sobie dać rady, albo są nieczułe!

Plebiscyt literacki. W numerze dzisiejszym dajemy po raz trzeci kartę głosowania na najpiękniejszą nowelę ze zbiorku „Bezimienni-Nieznani“, zachęcając jeszcze raz Szanownych Czytelników do wypowiedzenia swego zdania pod tym względem.

Dla wygody naszych Czytelników otworzyliśmy sprzedaż pojedynczych egzemplarzy „Gazety Powszechnej“ w lokalu p. A. Gumplowicza przy ul. Brackiej l. 6 w znajdującej się tamże pierwszej największej Wypożyczalni książek.

Wobec niebywałego wzrostu prenumeratorów i czytelników „Gazety Powszechnej“ — jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy **zniżyć prenumeratę miesięczną na**

1 koronę,

już z odnoszeniem do domu, tak w Krakowie, jak i na prowincji, o ile prenumerata ta będzie złożona w Krakowie wprost w Administracji „Gazety powszechnej“ na prowincji zaś w Agencjach „Gazety“.

Dla uniknięcia pomyłek zaznaczamy, że na prowincji 1 kor. miesięcznie z odnoszeniem do domu kosztuje „Gazeta Powszechna“ tylko w tych miejscowościach, gdzie są Agencje „Gazety“, które doręczają pismo nasze prenumeratorom. W innych miejscowościach **z przesyłką pocztową** prenumerata wynosi **1 kor. 50 hal.**, a z odbieraniem w trafikach **1 kor.**

Agencje „Gazety Powszechnej“ na prowincji:

w **Jaworznie**: Łabucki, handel korzenny.
w **Limanowej**: Feigenbaum, zegarmistrz.
w **Nowym Sączu**: S. Weinberger.
w **Oświęcimiu**: J. Stankiewicz.
w **Podgórzu**: M. Michałkiewicz, ul. Krakusa L. 8.
w **Tarnowie**: M. Rokach.
w **Tarnobrzegu**: F. Cwynar.
w **Wieliczce**: R. Joachimsmann.

Repertuar Teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Posażna jedynaczka“, kom. w 1 akcie Al. hr. Fredry, „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach St. Przybyszewskiego.
Wtorek: „Z tamtego brzegu“.
Środa: „Osiołkowi w żłoby dano“.
Czwartek: „Doktór z musu“, komedja w 3 aktach Moliera; zakończy występ klasycznej tancerki Dąbrowskiej.
Piątek: „Judyta“.
Sobota: „Gody życia“, dramat współczesnyw 4 aktach St. Przybyszewskiego (nowość).
Niedziela: o godz. 3 „Pan Geldhab“, (ceny zniżone do połowy). O godz. 8-ej „Gody życia“.

Repertuar Teatru ludowego.

Poniedziałek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Wtorek: „Powtórne małżeństwo“.

Wiadomości polityczne.

Przed jutrzejszem posiedzeniem sejmu węgierskiego.

Jutrzejsze posiedzenie sejmu węgierskiego poprzedziła 2-godzinna audjencja Kossutha u cesarza.

Sądząc z wynurzeń Kossutha wobec dziennikarzy, audjencja ta nie dała żadnego pozytywnego rezultatu. Przywódzca partji niezawisłości miał sposobność wygłoszenia wobec monarchy obszernego referatu o sytuacji na Węgrzech i usłyszeć od cesarza zdanie, że rozstrzygnięcie rezerwuje sobie monarcha na później..

Wobec ujawnionego życzenia cesarza, aby koalicja w dalszym ciągu prowadziła rządy, partja niezawisłości na Węgrzech zajęła stanowisko negatywne, a sam Kossuth oświadczył, że nie może przyczynić się do utrzymania koalicji, gdyż partja jego w tym wypadku wypowiedziałaby mu posłuszeństwo.

To też sejm zbierający się jutro, zejdzie się pod znakiem końca rządów koalicyjnych. Dzisiejsza konferencja partji niezawisłości zadecyduje o dalszej taktyce partji wobec rządu i o losie dalszych rokowań, które widocznie prowadzone będą przez pełnomocnika królewskiego, jakim został mianowany były minister sprawiedliwości.

Mimo spornego stanowiska partji niezawisłości, opierającej się wszelkim dalszym próbom rządzenia w koalicji z innemi frakcjami, Günther jako t. zw. *homo regius* będzie miał za zadanie jeszcze raz próbować porozumienia z partją Kossutha, celem utrzymania koalicji.

Gdyby usiłowania tego pełnomocnika królewskiego spełzły na niczem, przystąpi cesarz, jak sądzą w Wiedniu, do utworzenia gabinetu pozaparlamentarnego.

Najrozmaitsze osobistości, które miały sposobność rozmawiać z Kossuthem po jego audjencji u cesarza, wyraziły się, że zdaniem przywódców partji niezawisłości sytuacja na Węgrzech jest bardzo niekorzystna.

Sobotnia Rada ministrów.

Wiedeń, 3 października.

Sobotnia Rada ministrów trwała niezwykle długo, bo od godz. 4 i pół po południu do godz. 9 wieczorem. W ciągu tej pięciogodzinnej konferencji na pierwszym planie była sytuacja polityczna, jaka wywiązała się wskutek zerwania przez Niemców akcji, zmierzającej do porozumienia Czechów z Niemcami na terenie sejmu czeskiego. Uregulowanie stosunków czesko-niemieckich jest i było kluczem do sytuacji parlamentarnej. Bar. Bienerth wypracował nowy projekt ułożenia porządku dziennego w sejmie czeskim, na podstawie którego mają reprezentanci szlachty czeskiej i niemieckiej wszcząć nową akcję pośredniczącą. Wobec tego postanowiono **nie odraczać sejmu czeskiego**, ale czekać na wynik tej nowej akcji ugodowej.

W dalszym ciągu obrad Rada ministrów postanowiła **zwołać parlament na dzień 20 października** i wnieść do Izby posłów wszystkie przedłożenia urzędowe z ubiegłej sesji **z wyjątkiem planu finansowego**, który ma być po ponownem opracowaniu wniesionym później w zmienionej formie.

Również Rada ministrów zastanawiała się nad projektem konstytucji dla Bośni i Hercegowiny i po dokonaniu w nim zmian uchwaliła polecić go sankcji cesarskiej.

Kronika prowincjonalna.

Teatr włościański w Trześni. Dzięki usilnym staraniom ks. W. Rychlickiego, oraz p. W. Pisarczyka i O. Janiczka zawiązało się w Trześni koło Nadbrzezia Towarzystwo Chóru i Teatru włościańskiego. Jakkolwiek istnieje niespełna miesiąc a już liczy około 80 członków i rozwija się pomyślnie. To też dnia 26 bm. urządzono przedstawienie na które złożyły się przemówienie ks. Rychlickiego, który w słowach krótkich zaznaczył potrzebę kształcenia ludu podając nadto krótką treść sztuczek. Następnie odegrano „Matka żyje“ i „Werbel domowy“. Obydwie sztuczki wypadły znakomicie, dzięki niestrudzonej pracy p. reżysera p. Pisarczyka. Role obsadzono siłami przeważnie wiejskimi, a amatorzy wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze. Znakomitą zwłaszcza grą odznaczyli się w „Matka żyje“ p. C. P., (matka) M. Z., (Zosia) J. Ch., (Tadeusz) St. Br., (Stanisław), w „Werblu“, zaś p. C. P., (Bombalina) M. B. (Bombała) i Jozefck (A. R.). Reszta amatorów grała bez zarzutu i ze zrozumieniem, czego dowodem huczne oklaski. Amatorom wręczono kwiaty. Publiczność wypełniła salę i z wielkim zajęciem wysłuchała przedstawienia. Dzięki i cześć tym, którzy „nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“. *St. B.*

Aresztowanie przy kolacji. Policja lwowska aresztowała wczoraj w jednym z domów prywatnych Marję Zierkiewiczową, elegancką 30-letnią kobietę, poszukiwaną od miesiąca przez sąd za oszczerstwo. Zierkiewiczowa, matka kilkorga nieślubnych dzieci, pochodzi z Mościsk. Stamtąd przyjechała do Lwowa i weszła tu na szerszą arenę świata i jego miłostek. Tu powodzenie tak ją rozzuchwaliło, że obmówiła któregoś ze swych „przyjaciół“ a ten ją oskarżył o oszczerstwo. Pani Zierkiewiczowa zaś zwiedzała, uciekając przed sądem, prowincję i pensjonaty Lwowa. Wreszcie wyśledzono ją i od nakrytego do kolacji stołu zaprowadzono do aresztów.

Gal. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisuje dostawę większych ilości przyborów i materjałów kancelaryjnych oraz czapek uniformowych dla służby pocztowej na rok 1910. Między innemi obejmuje rozpisanie dostawy następujące artykuły: bieliznę, lak do pieczętowania, materjały, roboty introligatorskie, papier różnego rodzaju, podkładki i poduszki do stemplowania, przybory piśmienne i kancelaryjne, skrzynki listowe, stampilje, trąbki pocztowe, wagi i ciężarki, wyroby blacharskie, drewniane, gliniane i porcelanowe, koszykarskie, lniane, bawełniane i tkane, mydlarskie, nożownicze, powroźnicze, skórzane, szczotkarskie, szklane, żelazne i mosiężne, tabliczki metalowe, zegary biurowe i czapki uniformowe. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 26. października br. Bliższych informacji zasięgnąć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Nieprawdziwe pogłoski o cholerze w Galicji.

Lwów. W Iwanówce w powiecie skałackim zachorowało wskutek popełnionych błędów dyetycznych dnia 28 i 29 z. m. czterech włościan wśród objawów podejrzanych. Z tych trzech znajduje się obecnie w rekonwalescencji i jeden tylko, 55-letni Stanisław Obłudnik z Iwaniówki zmarł 29 września. Po przeprowadzonej sekcji pogrzeb zmarłego odbył się pod dozorem lekarskim 1 b. m. Treść jego jelit odesłano do zakładu hygjeny we Lwowie, celem przeprowadzenia badań bakteryologicznych, które wykluczyły z całą stanowczością podejrzenie cholery azjatyckiej.

Z innych zaborów.

Rusyfikacja Chełmszczyzny. Konsystorz chełmski prawosławny w ostatnich czasach zajął się gorliwie usuwaniem z parafjalnych cerkwi w Chełmszczyźnie obrazów i utensyljów cerkiewnych, egzystujących jeszcze z czasów Unji. — Wszystkie te przedmioty są zabierane do Muzeum chełmskiego, a w zamian nich są wysyłane obrazy i utensylja z Moskwy. Wogóle duchowieństwo prawosławne od lat kilku pracuje nad tem, aby nadać cerkwiom w Chełmszczyźnie, jak wewnętrzny, tak i zewnętrzny charakter rosyjski, z usunięciem wszelkich cech swojskich.

Październikowcy a Chełmszczyzna. Przed niedawnym czasem czarnosecinny organ „Świt“ zamieścił artykuł, w którym oskarżał i ostro atakował październikowców za to, iż nie zajęli jeszcze stanowiska całkiem pewnego wobec w sprawie wywłaszczenia Chełmszczyzny. Oskarżał ich o różne zamiary przeciwpaństwowe, o sprzyjaniu Polakom i t. d. Po długiem milczeniu wystąpił wreszcie „Gołos Moskwy“ z odpowiedzią, w której zaręcza, że projekt odłączenia Chełmszazyzny cieszy się wśród październikowców całkowitą sympatją. Jakkolwiek stronnictwo — twierdzi „Gołos“ — wolne jest od nienawiści względem inorodców, wszakże sprzyja odłączeniu Chełmszczyzny wyłącznie ze szczerej miłości do Rosji...

Poświęcenie pomnika Promyka. W kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach w Warszawie, odprawione najpierw zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka), poczem odbyło się poświęcenie pomnika, umieszczonego na grobie nieodżałowanego krzewiciela oświaty wśród ludu. Pomnik, wykonany został z czarnego granitu szwedzkiego, u góry posiada krzyż, poniżej umieszczono popiersie zmmarłego, u dołu którego widnieje napis:

Ś. p. Konrad Prószyński
(Kazimierz Promyk)
pisarz „Gazety Świątecznej“
ur. w Mińsku Litewskim 19 lutego 1851 roku,
zm. w Warszawie 8 lipca 1908 roku.

Z lewej strony pomnika ze spiżu wyobrażony jest wieśniak w sukmanie (z Lubelskiego), czytający gazetę. Na smutną uroczystość zebrało się paręset osób. Po ukończonych modłach zwłoki Promyka, które dotychczas spoczywały w sąsiednim grobie rodziny Korzonów, pazeniesiono do własnego grobu — rodziny Prószyńskich.

Wystawa Tow. artystów polskich „Sztuka“ w Poznaniu. W dniu 15 października b. r. odbędzie się inauguracyjne i uroczyste otwarcie nowo wybudowanego gmachu Poznańskiego Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych wystawą „Sztuki“, w której biorą udział członkowie Tow., jak i też zaproszeni goście. Wystawa ta w sferach kulturalnych poznańskich budzi wielkie zainteresowanie i będzie pierwszą oficjalną wystawą „Sztuki“ w Poznaniu.

Katastrofa w teatrze w Bielsku.

Bielsko. (B. k.) W tut. teatrze miejskim niedługo przed zakończeniem przedstawienia spadła wczoraj wieczorem sztukaterja z plafonu i skaleczyła przeszło 20 osób, w tem kilka ciężko. — W przepełnionej sali wypadek ten spowodował panikę.

Bielsko. (B. k.) Z plafonu teatru oderwało się 40 metrów z sztukaterji, która ze strasznym łoskotem runęła na parter i do lóż. Publiczność ogarnęła **ogromna panika.** 20 rannych, 8 ciężko skaleczonych znajduje się w szpitalu, reszta jest w opiece domowej.

Zwróciliśmy się telefonicznie do urzędu policyjnego w Bielsku, z prośbą o szczegóły tej katastrofy, o której już wczoraj około północy nadeszły wiadomości do Krakowa.

Komisarz policyjny, który z ramienia policji w Bielsku był obecnym na tem przedstawieniu, udzielił nam następującą informację:

W teatrze miejskim dawano wczoraj przedstawienie operowe. Wystawiano „Cavaleria rusticana“ i „Pajaców“. Około godz. 10 wieczorem już przed końcem przedstawienia oberwało się niespodziewanie z sufitu około 60 metrów kwadratowych sztukaterji czyli prawie **połowa sufitu.** Publiczność rzuciła się w przestrachu do ucieczki i dzięki interwencji służby policyjnej zdołano w krótkim czasie uspokoić tłoczącą się w panice ku drzwiom publiczność i teatr opróżnić. **30 osób rannych, w tem 5 ciężko** opatrzyło pogotowie ratunkowe. Wbrew krążącym pogłoskom nikt nie poniósł śmierci. Jedynie 5 osób ciężej rannych w głowę, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Powody katastrofy dziś nie są jeszcze ustalone. Obok gmachu teatralnego znajdują się szyny kolejowe i zachodzi możliwość, że katastrafa nastąpiła wskutek wstrząśnienia od przejeżdżającego co tylko pociągu. Niewątpliwie jako jedną z przyczyn oberwania się sztukaterji należy uważać niekulturalne zachowywanie się pewnej części wyrostków na galerji, którzy tupaniem dawali na zewnątrz wyraz swemu zadowoleniu. Ponadto i ta okoliczność wchodzi w grę, że sztukaterja miała być nieszczególnie umocowaną do sufitu.

Dwie katastrofy kolejowe.

Pociąg osoby nr. 3377, idący z Tarnopola, najechał na stacji Podwysokie koło Brzeżan na szybującą lokomotywę, skutkiem czego nastąpiło bardzo silne zderzenie. **Lokomotywa i 10 wagonów pociągu tarnopolskiego uległo zupełnemu zdruzgotaniu.** Również silnie uszkodzoną została szybująca lokomotywa.

Wskutek zderzenia **zginął** na miejscu konduktor pociągu tarnopolskiego, Franciszek Kromp, a **ciężkie rany** odnieśli: konduktor Marjan Dubanowski i palacz Bodakiewicz. oraz maszyniści: Zawisza z maszyny pociągu tarnopolskiego i Grabowski z maszyny szybującej. Lekkie rany odnieśli konduktorzy Sawczuk Adam i Karaś.

Przyczyną katastrofy było prawdopodobnie złe nastawienie zwrotnicy.

Pogłoski o wielkiej katastrofie kolejowej w Trzebini, które rozeszły się dzisiaj po Krakowie, okazały się nieprawdziwemi. Prawdą jest, jak się dowiadujemy, że pociągiem wieczornym idącym z Krakowa do Wiednia jechała olbrzymia ilość pątników, którzy przybyli do Krakowa na uroczystości różańcowe. Pociąg musiał być znacznie wskutek tego powiększony. Przy zatrzymywaniu się pociągów na stacji w Trzebini nastąpiło zbyt silne wstrząśnienie, wskutek czego, wśród podróżnych powstała panika. Kilka osób doznało rozdrażnienia nerwowego. Pozatem nikt z podróżnych ani ze służby kolejowej nie ucierpiał.

Najświeższe telegramy „Gazety powszechnej“.

„Homo regius“ na Węgrzech.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne mianujące b. ministra sprawiedliwości Antoniego Günthera prezydentem królewskiej kurji.

Zamknięcie wystawy częstochowskiej.

Częstochowa. Dziś została tu zamkniętą wystawa przemysłowo-rolnicza.

Rocznica aneksji Bośni i Hercegowiny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jutro (5 października) jako w rocznicę aneksji Bośni i Hercegowiny spodziewanem jest pojawienie się orędzia cesarskiego, nadającego **konstytucję Bośni i Hercegowinie.**

W całej Bośni ma być rocznica ta uroczyście obchodzoną.

Z Serbji.

Belgrad. Ogólne wrażenie wywołało nagłe spensjonowanie szefa sekcji w ministerstwie skarbu Nikolicza i pierwszego buchaltera ministerstwa Hristicza. Nikolicz był drugim delegatem rządu przy rokowaniach pożyczkowych w Paryżu i także teraz miał wziąć udział w nowych rokowaniach. Nikolicz oświadczył wobec dziennikarzy, że popadł w konflikt z min. skarbu Proticzem, gdyż stanął w obronie interesów Serbji wobec uroszczeń paryskiego bankiera Naville, po którego stronie stanął minister.

Echa spisku czarnogórskiego

Konstantynopol. Jeden z dzienników donosi, iż Porta przyrzekła na prośbę rządu czarnogórskiego przeszkodzić przekroczeniu granicy rewolucjonistom, którzy brali udział w ostatnich niepokojach w Czarnogórze.

Posiłki dla jen. Mariny.

Madryt. Na prośbę generała Mariny, by mu o ile możności wobec rozległości miejsca walk, przysłano potrzebne posiłki, postanowiła Rada gabinetowa natychmiast wysłać nową dywizję, przyczem prezydent gabinetu Maura na końcu Rady ministrów oświadczył, że tę wysyłkę absolutnie nie spowodowała myśl rozszerzenia pierwotnie ustanowionego planu wojny.

Anglja o prawach Turcji do Egiptu.

Konstantynopol. Jak Ikdam donosi, ang. sekretarz stanu spraw zagr. Grey zawiadomił pisemnie Portę w sprawie kongresu młodoegipskiego w Genui, iż rząd angielski potwierdza, że Egipt stanowi integralną część Turcyi.

Zamach na prezydenta Tafta.

Portland. Gdy prezydent Taft wsiadał do automobilu, aby wziąć udział w paradzie wojskowej, przytrzymano człowieka, który wszelkiemi siłami starał się dotrzeć do prezydenta, pod pozorem, że chce zrobić migawkowe zdjęcie. Przy uwięzionym **znaleziono rewolwer i znaczną liczbę patronów.**

Ze Sejmu.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu po wniesieniu interpelacji przez posła Makucha i wniosków naglących przez posłów Witosa, Szweda tudzież wniosków naglących Cielucha i Oleśnickiego prosił marszałek namiestnika, aby u stóp tronu złożył wyrazy hołdu i czci ze strony Sejmu galicyjskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego poseł Tymoteusz Staruch oświadczył, iż podtrzymuje swe zarzuty przeciw staroście w Rawie ruskiej a mianowicie, iż ten za pośrednictwem swegr pisarza brał łapówki.

Nastąpiły rozprawy nad nagłym wnioskiem posła Skwarki w sprawie ruskich biletów kolej.

Przemawiali posłowie: Głąbiński, Korol, Staruch, Dumka, poczem po zamknięciu dyskusji mowcami generalnymi: Pinińskiego, (contra) i Oleśnickiego (pro). Nagłość wniosku p. Skwarki odrzucono.

P. Skołyszewski zabrał głos w kwestji teatralnej.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

Oddaję głos w „plebiscycie literackim“ na najbardziej mi się podobającą nowelę ze zbiorku „Bezimienni-Nieznani“ w ten sposób, że ze spisu poniżej wykreślam wszystkie te, które mi się nie podobały — pozostała wydaje mi się najlepszą:

„Pasikonik“	„Sezonowa miłość“
„Pojednani“	„Ono“
„Bośniak“	„Pierwsza miłość“
„Grzeczny S..ś“	„Szmatława Żydówka“
	„Skończone“.

Imię i nazwisko głosującego:

Miejscowość:

Adres:

Kartkę tę wypełnioną należy wyciąć i wysłać do redakcji w kopercie z marką 3 hal. jako druk, lub nalepioną na pocztówkę. Można też wrzucić do skrzynki redakcyjnej w sieni kamienicy ul. św. Anny 4.

OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. G. Górskiego w Krakowie.